Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedy[illegible]eru 25 groszy.

Rok II. | Nowy Sącz, dnia 26 maja 1930. | Nr. 22

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł.
Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł.
Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090.

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 20 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 70 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Tydzień „Emigranta polskiego".

Niejeden z nas obywateli Rzeczypospolitej Polskiej nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że obok nas rdzennych Polaków, żyjących w granicach naszego Państwa, istnieje blisko 5-miljonowa rzesza naszych braci, którzy najczęściej z przyczyn ekonomicznych, rzadziej politycznych zmuszonymi byli rzucić swą ziemię ojczystą i udać się w świat za chlebem: na emigrację. Ogromna płodność naszego narodu, brak większych fabryk i centrów przemysłowych, rozpadająca się na coraz mniejsze działki własność chłopska zmuszała naszego chłopa do emigracji na długie już lata przed wojną, a dzisiejsze powojenne stosunki i brak pracy nadal są przyczyną opuszczania naszej ziemi przez tysięczne rzesze uchodźców.

Emigracja ta skierowuje się w różnych kierunkach, częściowo do Ameryki, Francji, Niemiec, Chin, Peru, Brazylji, ba, nawet obecnie do Angoli w Afryce. W ojczyźnie nadmiar rąk roboczych, obce państwa ograniczają przeważnie immigrację, — wszędy więc, gdzie tylko wjazd nie jest wzbronionym, płynie wielka rzesza polskich emigrantów w pogoni za groszem i chlebem!

Czy tych ludzi mamy tracić raz na zawsze? Czy liczebnie słabi w obcych państwowych centrach, już nie jako stała, obywatelstwa obce posiadająca mniejszość narodowa, ale napływowa bezobywatelska ludność — mają tonąć bez ratunku w morzu obcej mowy, obcych państwowości, obyczajów, wierzeń i pojęć? — Prawda, że nasza amerykańska emigracja przedwojenna jest dzisiaj silnie finansowo postawioną, a przez to obyczajowo i narodowo, ale to tylko wynik szczęśliwej konjunktury, emigracja do Francji, do Niemiec itd. jako czysto zarobkowa i złożona z jednostek niejednokrotnie zrezygnowanych, pozbawionych w kraju chleba — nie może mieć na tyle sentymentu i uczuć narodowych, aby nie popaść w sidła materjalizmu i nie powiedzieć sobie: „ibi patria, ubi bene" — tam ojczyzna, gdzie dobrze! Do tego stanowczo nie wolno nam dopuścić, tembardziej, że wszystkie państwa, bez względu na oficjalne ugody, traktaty przyjaźni itp. nie patrzą obojętnie na napływ cudzoziemców i mimo wszystko radeby jak najprędzej widzieć obcych napływowych przybyszów znacjonalizowanymi!

A, że nas poza granicami jest blisko 5 miljonów, że żywioł emigrancki nie składa się przecież z uświadomionego pod każdym względem i odpornego na wszelakiego rodzaju pokusy materjału — tembardziej musimy zwracać uwagę na konieczność zainteresowania się naszą emigracją, tem silniej musimy dążyć do nawiązania najściślejszego kontaktu z naszymi biednymi i niejednokrotnie nieszczęśliwymi wychodźcami!

Nie wolno nam dopuścić do tego, aby na krwi i pocie naszej klasy wychodźczej bogacił się nieuczciwy spekulant, zgarniający wygórowane zarobki do swej kieszeni, nie wolno nam dopuścić, by nieuczciwi pośrednicy wykorzystywali nieświadomość naszych mas emigrujących, nie wolno nam, co najważniejsze, dopuścić do tego, aby niejednokrotnie zgorzkniały wychodźca, nie mając tu w kraju należytego przygotowania i opieki szedł z cierniem w sercu w obce kraje i tam zapominał o swem państwie i swej ojczyźnie! — To jest najważniejsze i najwdzięczniejsze nasze zadanie!

Min. Pracy i Opieki Społecznej przez Województwa i urzędy pośrednictwa pracy zamierza w najbliższym czasie zapukać do naszych sumień narodowych. W celu nawiązania jak najżywszego kontaktu z naszem wychodźtwem, w celu przyjścia z pomocą emigrującym i poparcia ich duchowego i patrjotycznego, w celu rozpoczęcia należytej, dotąd niestety szwankującej propagandy zarówno w centrach europejskich jak i zamorskich ma powstać wielka organizacja pomocy dla wychodźców, a zaczątkiem jej ma być urządzony w czerwcu „Tydzień emigranta polskiego". Umiejętna propaganda w kraju i zagranicą, stworzenie domów emigracyjnych, zainteresowanie szerokich warstw kwestją wychodźtwa oraz zebranie wstępnych funduszów organizacyjnych — oto cele tygodnia, który poprą bez wątpienia wszyscy, dla których dusza i serce wychodźcy polskiego przedstawiają skarb godny największej uwagi. Nie zapominajmy o oderwanych od macierzy synach naszych i pracujmy dla nich!

† WŁADYSŁAW ORKAN.

I znowu pękło jedno wielkie serce, serce niecodzienne, tkliwe, twarde a pełne czaru i potęgi, serce wielkiego podhalańskiego mistrza słowa i pieśni śp. Władysława Orkana.

Żył z nami niedaleko, w dworku swym w Porębie małej, żył życiem cichem, pracowitem — wsłuchujące się w cudowny pogwar Tatr, niedalekiego Niedźwiedzia, Turbacza i stamtąd, z tego ludowego, naszego chłopskiego środowiska słał w całą Polskę zew swoich pięknych słów i rymów, odtwarzając wszędy, dokąd jego granitowe słowa dochodziły, piękno naszych gór podhalańskich, piękno naszej przyrody, piękno ludowe naszej duszy podhalańskiej, piękno naszego chłopskiego serca. I nie bez racji zwano go „Piewcą Podhala", bo obok Kasprowicza, Tetmajera i szeregu innych, którzy sobie umiłowali Zakopane i nasz charakterystyczny folklor, On jeden przecież był synem rodnym opiewanej przez się ziemi, On jeden wrósł siłą całą w to nasze twarde podglebie, On jeden osiadł na tych podhalańskich halach, tam u siebie w Porębie małej i stąd głos swój rzucał w niziny!

Ukochał On lud sercem całem i przeorywał swym wielkim duchem puste ugory chłopskiego życia, wydobywając z nich najpiękniejszy plon, a to ziarno wielkiej, niecodziennej prawdy. Jako on prawy i przezorny gazda, co gospodarstwo swe pracą mnoży, stał On na straży naszego regjonalnego gazdostwa, a wydobywając z wielkiej naszej historycznej i społecznej skarbnicy coraz cenniejsze wskazania i klejnoty słowa wynosił nasze Podhale nad poziom innych ziem, pobudzając inne ziemie do pracy w tym kierunku. Toteż szereg jego prac, jak "Drzewiej", "Komornicy", „W Roztokach", „Listy ze wsi" oraz kilka ludowych dramatów pozostaje nam po Nim w spuściźnie, a wszystko to dzieła niezwykle silne i zwarte, dzieła opiewające ból i niedolę ludu i wskazujące na konieczność poprawy doli chłopskiej.

Nie było Mu danem zamknąć oczu wśród swoich gór, kędyby jeszcze ostatniem spojrzeniem objął ukochane Tatry, zgasł w Krakowie, stosunkowo młodo, bo w 55 roku życia. Pogrzeb Jego zmienił się w spontaniczną, samorzutną manifestację: nikt ta chłopów z nowotarszczyzny, limanowszczyzny i sądeczyzny nie zwoływał, a jednak przybyli tysiącami oddać posługę ostatnią Wielkiemu Podhalańskiemu Gaździe! A byli i reprezentanci Rządu, wojska i organizacyj społecznych, były pułki strzelców podhalańskich, byli „Czwartacy", kędy sługiwał jako legjonista, byli legjoniści, literaci, Związki Podhalan i naród!

Imieniem W. R. i O. P. żegnał Zmarłego prof. Wójcicki, poczem słowa serdeczne wypowiadał dyr. Zachemski, prezes Zw. Podhalan oraz gen. Środnicki. — Na cmentarzu przemówił burmistrz Zakopanego Roj oraz gwarą góralską poseł Fel. Gwiżdż, literat i przyjaciel Zmarłego. A kiedy nakoniec zabrzmiała smutna nuta melodji góralskiej, którą ostatni raz grano szlachetnemu poecie, niejedna łza błysła na oczach i szept szedł między ludem: „Niemaż już... niemaż naszego gazdy z Poręby".

Spoczął snem wiecznym chwilowo w Krakowie, boć miejsce Jego u nas na Podhalu, gdzie przypuszczalnie spocznie w jakiemś granitowem mauzoleum! Spocznie, a jednak żyć będzie wielkością swych dzieł pozostawionych i potęgą tego gorącego serca, którem tak bardzo ukochał nasz lud, nasze życie, nasze ubogie, skaliste, a jednak wielkie siłą żywotną Podhale!

St. Klemensiewicz.

Bez pośredników!

(Walne Zebranie Związku Inwalidów).

Dnia 18 bm. przy tłumnym udziale uczestników, liczących ponad 800 osób, odbyło się w sali „Sokoła" doroczne Walne Zgromadzenie Koła Związku Inwalidów, które faktycznie siłą swą i poziomem obrad przedstawiało imponujący wygląd. Po zredagowaniu dwu hołdowniczych depesz do Pana Prezydenta Mościckiego i Marsz. Józefa Piłsudskiego, przywitał zebranych reprezentantów władz i stowarzyszeń przewodniczący Zebrania poseł Pająk, witając równocześnie delegatów inwalidzkich z innych powiatów. — Rząd i Pana wojewodę krakowskiego reprezentował naczelnik wydziału opieki społecznej Dr. Macko z Krakowa oraz referendarz Wygrzywalski, magistrat burmistrz Dr. Sichrawa i radca Brudziana, nadto na sali zjawili się: Dr. Zaranek, lekarz powiatowy, mjr. Gawlik, komendant P. K. U., kierownik P. Urzędu pośr. pracy Steindel, prezes Zw. Legjonistów Wawrzykowski, prezes Zw. Ofic. Rez. prof. Sliwa, kierownik referatu inwalidzkiego chor. Kuna, zast. insp. Kontroli skarbowej p. Kassube, prof. Kosiński, mjr. Dr. Maciak, radca skarbu Kościsz, prezes Zw. Rezerw. Pasek, tudzież mjr. rez. Jersewicz, przedstawiciel federacji polskich obrońców ojczyzny, oraz sekretarz Pełech z Woj. Zarządu, obaj z Krakowa. Redakcję naszą reprezentował redaktor Klemensiewicz.

W imieniu p. wojewody krakowskiego powitał zjazd naczelnik Dr. Macko, składając pewnego rodzaju deklarację, że Rząd nasz coraz usilniej stara się użyć doli inwalidzkiej, czego dowodem przeniesienie spraw inwalidzkich z resortu M. S. Wojsk. do Min. Pracy i Opieki Społecznej.

— Pewnie, że na 30 miljonów ludności — dowodził Dr. Macko — musi się znaleźć pewien procent t. zw. krzywdy, jednakże rząd chce wszystko zło, tkwiące jeszcze od czasów austrjackich naprawić, chce mówić bezpośrednio z inwalidami, jednak nie chce zgodzić się na pośredników, którzy niestety do dziś dnia żerują na ciele ubogiej rzeszy inwalidzkiej.

Po Drze Macko przemówił imieniem Magistratu radca Brudziana oraz Dr. Sichrawa, chor. Kuna, mjr. rezerwy Jersewicz, prezes Wawrzykowski i sekr. Pełech, witając serdecznie zjazd inwalidów,— poczem potoczyły się obrady, przyczem poseł Pająk podniósł wybitną sprawność organizacji Koła nowosądeckiego.

Ze sprawozdania prezesa Łobodzińskiego dowiedzieliśmy się, że Koło liczy 1475 członków, przyczem w r. 1929 przybyło członków 116, w czterech miesiącach 1930 r. członków 91. Szereg inwalidów sprawuje funkcje naczelników gm., sekretarzy i radnych, a Zarząd odbył 8 posiedzeń. Stosunek władz, w szczególności Starostwa, referatu inwalidzkiego oraz Magistratu jest dla Koła nader przychylnym, poza jednym jedynym naczelnikiem urzędu akcyzowego radcą Miką, którego ogromnie ostro za tegoż nieprzychylne stanowisko kilkakrotnie atakowano. Dowiedzieliśmy się między innymi, że Magistrat nowosądecki obniżył w ostatnim czasie czynsz dzierżawny za kjoski inwalidzkie o 50%, co należy z uznaniem podnieść! Koło inwalidzkie posiada bibljotekę o 3 tysiącach tomów, udziela zapomóg, stara się o koncesje, przeprowadza interwencje itd., przyczem obrót z hurtowni tytoniowej i sekcji rybackiej wynosił z ub. roku 72.390·94 zł, a czysty majątek przedstawia wartość 13.328·79 zł. Jest to faktycznie ogromny dorobek!

Po sprawozdaniu skarbnika Świątkowskiego i sekretarza Pryszcza, udzielono ustępującemu Zarządowi votum zaufania, poczem referat o sprawach zaopatrzeniowych wygłosił przewodniczący poseł Pająk, referat o masowem ubezpieczeniu w P. K. O. mjr. rez. Jersewicz. Po krótkich sprawozdaniach delegatów innych miast, wybrano jednomyślnie Zarząd, do którego weszli: pp. Łobodziński Jan, Pryszcz Władysław, Drzewiński Andrzej, Hodoly Tadeusz [Krynica], Lizoń Filip [Obidza], Swiątkowski Adam, Jankowski Tadeusz [Falkowa], Słowik Jan [Jazowsko], Głód Józef [Paszyn], Sikorski Tadeusz [Piwniczna] oraz Michoń Adam.

O godz. 3 pop. w lokalu Zw. Inwalidów odbyło się skromne śniadanie, w którem między innymi wzięli udział pp. naczelnik Dr. Macko, burmistrz Dr. Sichrawa, poseł Pająk, referendarz Wygrzywalski, Dr. mjr. Maciak, sekr. Pełech, mjr. Jersewicz, prezes Wawrzykowski, Dr. Zaranek, kierownik Steindel, prezes Pasek, prezes Sliwa, chor. Kuna, oraz reprezentanci innych kół, a to: p. Kurdziel Ludwik z Grybowa, p. Przeklasa Marek z Gorlic, p. Olbrychtowicz Wład. z Jasła, p. Herbowy N. z Krościenka, p. Mikuta Franciszek z Limanowej, p. Hodoly Tad. z Krynicy, oraz cały miejscowy Zarząd. Przemówienia wygłosili prezes Łobodziński, Dr. Macko, poseł Pająk, mjr. Jersewicz, prof. Sliwa, sekr. Pełech, oraz kier. Steindel — podnosząc zgodnie, że organizacja inwalidzka, jako zasłużona a przedewszystkiem doskonale zorganizowana zasługuje z wszech miar na poparcie.

Zaznaczyć należy, że w zebraniu, które odbyło się w nadzwyczajnym porządku i jedności, wzięło udział około 40% kobiet, tj. wdów i matek po inwalidach.

Co kraj, to obyczaj....

Gdy człowiek przejedzie się po świecie szerokim i dalekim, to dochodzi do przekonania, że jednak Polska nasza jest jedynym krajem w Europie, zbliżonym wielce do Stanów Zjednoczonych. W żadnym kraju europejskim nie znajdziecie tak różnych obyczajów, tak różnych typów tych samych urządzeń, co w Polsce. Przejdź się Czytelniku ze mną po rozmaitych urządzeniach w rozmaitych dzielnicach Polski, a przyznasz mi rację.

Zazwyczaj, gdy się przyjedzie do jakiegoś obcego miasta, w którem na swoje nieszczęście nie ma się jakiegoś krewniaka, któremu możnaby było wpaść do domu, jak kukułka do cudzego gniazda, musi się zajechać do jakiegoś hotelu. Doświadczony turysta nie żąda nigdy od dorożkarza małego, powiatowego przypuśćmy, miasta, by go zawiózł do tańszego hotelu, tylko żąda się zawsze, by go zawiózł do najlepszego hotelu.

Bądź Czytelniku przygotowany na następujące niespodzianki: Na wschodzie Polski zawiezie cię dorożkarz do hotelu, w którym niby-zarządzająca zaproponuje ci zawsze przedewszystkiem wspólny pokój, t. zn. pokój czasami dwuosobowy, a częściej jednoosobowy, zajęty już przez jakiegoś innego podróżnego. W Baranowiczach np. zdarzyło mi się raz, że zarządzająca zaproponowała mi pokój, w którym „nu mieszka jakaś dama, ale to panu nic nie szkodzi, bo ona o 3-ej wyjedzie, to ona pewnie teraz nie śpi". — Dopiero na wyraźne żądanie można liczyć na osobny pokój.

Urządzenia takich hoteli — pożal się Boże! Często nie można dostać pościeli. W zachodnich województwach Polski bywają bardzo często hotele w małych miasteczkach, np. Chelmno, Kościan, Jarocin itd. z centralnem ogrzewaniem, — o braku czystej bielizny mowy być nie może, usługa bez zarzutu, czyściutko, tak, że wyjeżdżając z takiej dziury mimowoli wynosi się przyjemne wspomnienie o mieście i hotelu!! Frekwencja hotelu w takiem małem miasteczku nie przekracza z pewnością 50 gości na rok! Mimo tego hotelarzowi opłaca się dbać o hotel i stara się o utrzymanie go na europejskim poziomie.

A u nas w Małopolsce? Wystarczy zajechać do najlepszego hotelu w Nowym Sączu. Dziwicie się potem obywatele miasta, że niema ruchu turystycznego i napływu obcych z zagranicy do Krynicy!.... Dziwicie się, że do Nowego Sącza nikt nie przyjeżdża i nie zostawia tutaj pieniędzy!.. Gdy europejczykowi przyjdzie zanocować w tutejszych hotelach, a przypatrzy się rano, jak te łóżka wyglądają, jakie są umywalnie, miednice itd — to zapewniam was Czytelnicy, że miłego wrażenia z miasta nie odniesie! I z pewnością nie zechce prędko do N. Sącza przyjechać.

Rano budzisz się i chciałbyś coś zjeść. Dzwonisz na pokojowego — [na wschodnich rubieżach Rzplitej musisz wołać głosem, o sile conajmniej 50 KM.] i każesz sobie przynieść śniadanie. Na wschodzie powiedzą ci, że możesz dostać samowar.... Na zachodzie dadzą ci do wyboru: albo witrynę kawę, albo kakao. W Małopolsce jest jednak przynajmniej pod względem jakości jedzenia lepiej. Ale zato pod względem sposobu poda-

Teatr Robotniczy w N. Sączu.

Przewodnik tatrzański

wodewil w 4 aktach K. Krumłowskiego, muzyka J. Tesarzika.

Na „Przewodniku tatrzańskim", wodewilu K. Krumłowskiego, ubawiliśmy się i uśmiali, a to rzecz najważniejsza. Trudno od wodewilu żądać czegoś więcej, a jeżeli przytem jest opartym na motywach swojskich, wybitnie folklorystycznych, spełnia swoje zadanie. Pan Krumłowski pisał swego „Przewodnika" już dawno, ani „one cepry" śmieszne i naciągnięte nie wyglądają dzisiaj już tak, jak ich autor przedstawia, ani też „góral" nie jest już tym góralem z wodewilu! Czasy się zmieniają, świat idzie naprzód, jedno co zostaje, to nasze Tatry ukochane, na tle których rozwija się akcja.— Panna Irena zakochuje się w Roju, przewodniku tatrzańskim: oczywiście skandal, bo Roj ma dziewczynę Hankę, a Irena narzeczonego!... Irenka ucieka z Rojem w góry, ale po kilku dniach przekonuje się, że Roj, śliczny chłopiec — jest tylko wolnym, swobodnym góralem, a nigdy amantem. Zresztą kochać umie tylko swą dziewczynę Hankę, a od panny z „Warsiawy" weźmie chętnie pierścień czy przyjmie pocześtunek. Wynikły skandal tuszuje nie bez materjalnego interesu tancerka Doremi, narzeczony wraca do narzeczonej, ciocia-przyzwoitka jest zadowoloną, a Roj żeni się z Hanką.

Przedstawienie połączone było z setnym występem p. Józefa Osuchowskiego, pierwszego amanta sceny robotniczej. Już to przyznać trzeba, że pracowity ten i nadzwyczaj sympatyczny aktor daje sobie od lat kilku chwalebnie radę z najtrudniejszemi rolami, a kreacje jego, z założenia już niewdzięczne, pełne są zawsze szczerości, naturalności i serca, co właśnie cechować winno dobrego amanta. Toteż żywiołowa manifestacja na otwartej scenie, połączona z przemówieniami repr. Teatru Robotniczego p. St. Bodzonia, reprezentantów Z. Z. K., kolegów biurowych oraz Teatru Żołnierskiego 1 p. s. p., tudzież p. Trembeckiej, imieniem pań, oraz liczne pamiątkowe podarunki i kwiaty świadczą o sympatji, jaką ten miły amant cieszy się wśród sfer teatralnych i teatromanów naszego miasta.

Uznając prawdziwy talent i chwalebną pracę, i nasza redakcja pozwala sobie na tem miejscu złożyć młodemu jubilatowi szczere gratulacje.

Wystawiono sztukę poprawnie, bez wpadających w oko usterek, starając się o stworzenie lekkiego widowiska, co się w zupełności udało. Głosowo najlepiej bezwarunkowo postawiona p. *Gruberówna-Piórkowa* [Doremi], o której można śmiało powiedzieć, że swą swobodą sceniczną, umiejętnością chwytania śpiewnej akcji i orjentacją zadziwić może niejednego, który sądzi, że przecież ma się tu do czynienia z pewnego rodzaju sceną amatorską. Typ stworzony przez p. *Osuchowskiego* [Roj] naturalny i szczery, głosowo silny i miły, resztą głosów słaba. Pierwszorzędna natomiast orkiestra, doskonałe zgranie się ze śpiewającymi i czysto przmiący chórami, w czem zasługa dyrygenta p. *Ignacego Wolfsthala*.

Z innych typów wybił się bezsprzecznie, najlepszy w charakterystyce p. *Tkacz Zygmunt* [Franek], wywołujący huragany śmiechu, jako góral przebrany we frak i usługujący w pensjonacie, p. *Bodzoń Stefan* [woźny] w pysznej masce, p. *Turski Stefan* [właściciel pensjonatu], p. *Trembecka Wł.* [ciocia], p. *Denenfeldowa* [Hanka] żywiołowa góralka, oraz p. *Myczkowski Jan* [radca]. Zawiodła natomiast p. *Derychowa* [Irena] mało szczera i sztuczna oraz o dziwo p. *Pankowicz Antoni* [narzeczony] ten zresztą skądinąd świetny aktor.

Reżyserja dobra, przyczem co najważniejsze, gwara góralska zachowana w umiarze i nieszuczna, a to u wszystkich. O dekoracjach Teatru Robotniczego pisałem już dawniej, że wyszły z nowosądeckiego szablonu, czego o innych teatrach nie można powiedzieć, i starają się przy swym, modnym dzisiaj prymitywie dać scenę naskroś oryginalną, nieprzytłoczoną szczegółami, z silnem podkreśleniem charakterystycznych cech tego, co scena ma przedstawiać, przy nadzwyczajnem uwzględnieniu perspektywy. Dekoracje pendzla *Czesł. Lenczowskiego*. Nie można pominąć doskonałego tańca góralskiego [zbójnicki], odtańczonego z życiem i góralskiem tempem, oraz zgrabnej wkładki blousa [p. Sliwińska ze swym partnerem].

St. Klemensiewicz.

Zespół artystów warszawskich.

Dzieje grzechu.

29 odsłon podług St. Żeromskiego opracował Schyller.

Takie to już dziwne szczęście, że gdy przyjedzie naprawdę doskonały zespół, postawiony artystycznie niezmiernie wysoko, musi się tułać po małych salach gościnnej gminy ewangelickiej, Domu Robotniczego czy innych, każdy natomiast nieomal bałagan, huligańskie okpigrosze, warszawistyczne blagiery — byle byli z tupetem, wielkimi afiszami, otrzymują salę w.... Sokole!

Podobnie i „Dzieje grzechu", które mając być wystawionymi raz, powtarzane były przy wybitej sali trzy razy, musiały się zmieścić w skromnych i nieskomplikowanych dekoracjach małej sali Domu ewangelickiego. A co za gra, co za poziom artystyczny! Smiało powiedzieć można, że tego rodzaju doskonałego zespołu dramatycznego nie było już parę lat w N. Sączu, przyczem wszystkie, doslownie wszystkie siły stały na jednym poziomie Być może, że „Sokół" nasz po ostatniej imprezie podszywającej się pod „Qui pro quo", a faktycznie marnym bałaganie, chciał być ostrożnym, jednak przecież mimo wszystko można się połapać, co ziarno a co plewy. Są wprawdzie tacy, co szepcą o kwestji finansowej, ale w to nie wierzymy.

Zastępca.

nia!! Wierzcie mi Czytelnicy, że naogół biorąc, sposób podania nasz, np. w N. Sączu niewiele się różni od sposobu podania na wschodzie. Brak czystości, brak śladu jakiegokolwiek starania się o gościa. Przyjezdny ani przez chwilę nie czuje się „gościem", a tylko przejezdnym, na którym nikomu w tym hotelu nie zależy i którego powrotu nikt nigdy nie będzie oczekiwał.

A tak niedużo trzebaby starania o to, by ten przejezdny czuł się naprawdę „gościem". Niech ta pokojowa ma na sobie czysty, biały fartuch, niech ta taca, na której się to śniadanie z jakiejś podrzędnej kawiarni żydowskiej przynosi, będzie nakryta białą serwetką, niech te bułki leżą na talerzyku czystym, na którym niema śladów jakichś zapoconych palców, — a śniadanie choćby nawet niebardzo smaczne, przecież nie stanie się dla tego podróżnego obrzydliwem!

Po śniadaniu chcesz się ogolić. Czytelniku, gdy się wybierasz w podróż po wschodzie Polski, bierz z sobą własne przyrządy do golenia, bo to co Małopolanin zobaczy tam, w małem miasteczku w t. zw. „razurze", to lepiej nie mówić... Ale Bogiem a prawdą, to i u nas jest nie o wiele lepiej. W takiem małem miasteczku idziesz przecie stale do najlepszego fryzjera. — Bierze taki pan fryzjer ogromny kawał śmierdzącego mydła i naciera ci twarz tym samym kawałkiem mydła, którym przed chwilą jeździł po twarzy jakiegoś klienta. Serwetka tylko wysuszona po dniu wczorajszym, ale stanowczo niewyprana! Ściereczką tą (bo trudno w tym wypadku inaczej to nazwać), obetrze ci twarz dokumentnie...

A na zachodzie Polski? Siadasz na fotelu, przed tobą Czytelniku, miska porcelanowa wmurowana w ścianę, z kurkiem od wodociągu. — W twoich oczach pomocnik fryzjera wymywa pod wodociągiem pendzel do mydlenia, wymywa miseczkę na mydło, nie używa jakiegoś obrzydliwego mydła, tylko wsypuje do miseczki proszku mydlanego i ten rozrabia na pianę już w miseczce, a nie, jak u nas, mydło na twojej twarzy. Proszek przyjemnie pachnie i nie odnosisz tego obrzydliwego uczucia, jakiego doznajesz, gdy ci fryzjer w N. Sączu jeździ po skórze śmierdzącem, ordynarnem mydłem. W twoich oczach wyjmuje z szafki serwetki naprawdę czyste, które po goleniu, również w twoich oczach rzuca do odpowiedniego kosza, skąd je bierze praczka codziennie względ. dwa razy w tygodniu do prania.

Większość fryzjerskich zakładów nie zmywa twarzy gościa po goleniu gąbką wilgotną, tylko prosi, by gość nad miską się nachylił i sam czystą wodą zmył sobie twarz. Myślisz może Czytelniku, że fryzjer tam kosztuje więcej, niż u nas pierwszorzędny w N. Sączu? — W małem miasteczku, przy tych wszystkich wygodach i takim „luksusie" kosztuje 30 gr.! Mimo tego fryzjer ten robi interes, żyje i składa pieniądze, bo ludziom nie chce się samym golić, gdy widzą, że u fryzjera ma taką samą hygjenę jak w domu! I w tem właśnie, Czytelniku miły, leży cała tajemnica tych wszystkich cudów! Umieć przyciągnąć do siebie klientelę w interesie, jakikolwiek interes to będzie. Dać temu klientowi wszystko, czego tylko najnowsze wymagania żądają. Bez zachowania tego zasadniczego postulatu nie będziecie panowie przedsiębiorcy mieć dużego ruchu, a jak wiadomo, dzisiaj tylko duży ruch daje zyski!!

Specjalnością zachodniej części Polski są t. zw. kawiarnie. Nie są one jednak w wielkich miastach tem, czem są u nas w Małopolsce w wielkich miastach nasze kawiarnie. Natomiast w małych powiatowych miastach tamtejsze kawiarnie przewyższają o całe niebo nasze cukiernie. Wchodzisz do takiej cukierni np. w Krotoszynie. Jasno, słonecznie, stoliki białe, usługa w białych „jackach" (po polsku czytaj surducikach), gdzieindziej znowu usługa kobieca w białych płaszczach; — kawy jednak nie żądaj Czytelniku na zachodzie Polski nigdzie — chyba jesteś bardzo spragniony, bo wtedy tylko potrafisz wypić tę lurę. — Wejdź w innych miasteczkach Wielkopolski do kawiarni wzgl. cukierni, a mniejwięcej wszędzie odniesiesz pierwsze wrażenie takie samo: wrażenie czystości i pogody. Bo poco człowiek idzie do cukierni czy kawiarni? Odpocząć przy tej czarnej kawie czy herbacie, po trudach całego nerwowo przepracowanego przedpołudnia, czy nawet całego dnia.

Wejdź do cukierni pierwszorzędnej w Nowym Sączu. Pierwsze wrażenie — ciemno i zimno... Wszystko na ciemno: ściany, stoliki, bufet — wprost jak w jakim zakładzie smutku, a nie odpoczynku! I tylko jedna bardzo jasna plama bije w oczy w tej ciemni, to ta w biały fartuch ubrana usługująca panieneczka, która poza innemi zaletami ma tę jeszcze jedną wielką i nieocenioną, że jest pogodna i zdaje się, zawsze mile i słonecznie uśmiechnięta.

A przecież gdyby właściciei zdjął te ładne zresztą bluszcze z okien, na dole okna ustawił jakieś inne kwiaty, niezabierające tyle światła, gdyby malatura pokoju była w tonie jasnym — a nie jakimś grobowo-nastrojowym, toby może więcej ludzi tam przychodziło, bo czuliby się inaczej w tym lokalu. Gdyby tak na stolikach stały kwiaty bodaj ciete, jeśli już nie w wazonikach, gdyby te nieszczęśliwe kanapy z wyłażącemi sprężynami zamienić na nowoczesne krzesła o niskiem a głębokiem siedzeniu — to może przecież opłaciłoby się, boby w ten sposób ściągnięto odwiedzających.

Tych kilka uwag nasunęło mi się podczas mego krótkiego dwudniowego pobytu w Nowym Sączu. Jeśli Redakcja Szanowna uważa, że nie obrażą moje uwagi nikogo, proszę uprzejmie o przedrukowanie ich, z tem zaznaczeniem, że podyktowało mi je uczucie życzliwości dla miasta i jego mieszkańców i po części wstyd, że jednak Małopolska, stojąca bezsprzecznie wyżej pod względem kultury duchowej w masach swej ludności od Wielkopolski, pod względem kultury materjalnej stoi jednak o wiele, wiele niżej. — A dorównać Wielkopolsce jest nam bardzo łatwo, tylko potrzeba sobie powiedzieć: „Avanti — naprzód!" a nie stać w miejscu tem, w którem ojcowie nasi i dziadowie stali! *Eska.*

KRONIKA.

OSOBISTE.

P. Inż. **Karlowsky Franciszek,** referendarz P. K. P. w Warsztatach gł., został przeniesiony do Oddziału Mechanicznego w Dziedzicach.

P. Inż. **Fałęcki Tadeusz,** referendarz P. K. P. w Warsztatach gł, został przeniesiony do Parowozowni w Rzeszowie.

P. Inż **Illaszewicz Józef,** referendarz P. K. P. z Dyrekcji Radomskiej, został przeniesiony do N. Sącza na stanowisko kierownika Działu Kotlarni Warsztatów gł. w VI grupie uposażenia.

Mr. **Juljan Styczyński** z N. Sącza wszedł do służby państwowej w województwie krakowskiem.

Referendarz **Tadeusz Kachnikiewicz** z Grybowa został przeniesiony w stan spoczynku.

P. Teodor Kuna i **Stefan Chmura** zostali mianowanymi urzędnikami referatu dla spraw inwalidzkich.

Delegacja miasta Nowego Sącza i powiatu w osobach burmistrza Dra Sichrawy i przewodniczącego powiatu Dra Stanisława Ćwikowskiego, wzięła udział w pogrzebie Władysława Orkana w Krakowie w dniu 16 maja br.

Akademja ku czci Władysława Orkana. W najbliższym czasie urządzoną zostanie przez Koło Tow. Naucz. Szkół Wyższych w N. Sączu uroczysta Akademja ku czci niedawno zmarłego Wielkiego Syna i Piewcy Podhala, Władysława Orkana.

Ulica imienia Władysława Orkana w Nowym Sączu. Dowiadujemy się, że jedna z ulic miasta N. Sącza zostanie w najbliższym czasie nazwana imieniem wielkiego poety i powieściopisarza Władysława Orkana.

Depesza kondolencyjna do żony śp. W. Orkana. Miasto i powiat Nowy Sącz wysłało do wdowy po śp. W. Orkanie telegram kondolencyjny następującej treści: „Miasto Nowy Sącz i Powiat przejęte do głębi śmiercią Wielkiego Piewcy Podhala, przesyłają Pani wyrazy głębokiego współczucia i żałoby. — Delegacja weźmie udział w pogrzebie. Burmistrz Dr. Roman Sichrawa, Przewodniczący Powiatu Dr. Stanisław Ćwikowski".

Strzelanie konkursowe. W dniach 24 i 25 maja br. od godz. 11 do 18 odbywać się będą zawody strzeleckie na strzelnicy w Chełmcu. — Dnia 24. V. zawody członków PW. hufców szkół średnich. — Dnia 25. V. zawody strzeleckie Zw. Strzeleckiego pow. Nowy Sącz. Rozdanie nagród jak w pierwszym, tak i drugim dniu na strzelnicy o godz. 18-ej. Wstęp na zawody 30 gr.

Wielki Festyn PW. i WF. Powiatowy Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w N. Sączu urządza 1 czerwca Wielki Festyn w parku strzeleckim, połączony z loterją fantową. Program nader urozmaicony. Moc nieznanych niespodzianek. Bufety na

---

S. WYGRZYWALSKI (N. SĄCZ).

W piętnastą rocznicę przełomu frontu rosyjskiego pod Gorlicami.

(Z zapisków naocznego świadka).

(C. d.)

Wszelkie kalibry armat podniosły piekielny chorał: jedno wściekłe dudnienie, jeden nieustanny ryk rozdzierał powietrze, i tylko najcięższe moździerze austrjackie (30·5 cm.) dawały się odróżnić w tem wyciu tysiąca dział.

Okopy rosyjskie zasypane rychło granatami opróżniły się z obrońców, którzy, o ile nie padli na miejscu, uciekali jak opętańcy z rowów. Główną ulicą miasta przez jakie 2 godziny w największej panice i zwierzęcym przestrachu i oszołomieniu waliła nieprzerwana masa uciekającego żołdactwa. Jak przewalające się fale rzeki kłębiły się te szare masy żołnierzy, pochylonych w jednym kierunku, pędzących naoślep naprzód i naprzód, byle jak najprędzej uciec z tego piekła dymu, huku, ognia i śmierci. Ale nieubłagany granat wali w te masy, druzgoce i wywraca; — kto nie ubity, to ogłuszony, oszołomiony i przerażony tak, że nieprzytomny kręci się w kółko, nie wiedząc dokąd uciekać, potyka się i wywraca, a nowa fala uciekających uderza w niego, sama rozbija się i wywraca. — Przy tem wszystkiem gryzący dym czynił niemożliwą orjentację dla oficerów, usiłujących tę paniczną ucieczkę zamienić w odwrót z pewnym porządkiem.

Taką próbą obrony było kopanie rowów w ostatniej chwili w ogrodzie dworskim w samym prawie środku miasta i ustawienie karabinu maszynowego na głównej ulicy dla przyjęcia ogniem atakujących Niemców. Było to jednak zbyteczne, bo już cała okolica koło miasta została oczyszczona z Moskali, których część została w mieście, nie wiedząc, że są otoczeni. Wojska atakujące po zdobyciu główne artylerją najważniejszych wzgórz, odepchnęły Moskali jednym zamachem na 3 klm. poza miasto. Do samego miasta weszły później o godzinie 2-ej popołudniu.

W czem leżała tajemnica tego słynnego w wojnie światowej przełamania frontu? W działalności artylerji oraz w nadzwyczaj szybkiem prowadzeniu ofenzywy według dobrze przemyślanego i precyzyjnie wykonanego planu. Pierwszy raz użyto w bitwie pod Gorlicami zmasowania ognia artyleryjskiego, pierwszy raz użyto t. zw. ognia huraganowego (Trommelfeuer), zastosowywanego później z różnym skutkiem w ofenzywie na Belgrad i Serbję, pod Verdun, a następnie w dalszych latach wojny wprowadzono w system w licznych próbach przebijania martwego frontu okopów.

Kanonada, szczególnie większych dział, jeśli niewielkie stosunkowo straty w zabitych i rannych pod Gorlicami uczyniła, — to swoim przerażającym i ogłuszającym rykiem poraziła Moskalom nerwy i mózgi. Wytrzymać ten straszliwy huk, przetrwać przytomnie przez parę godzin piekielną muzykę armatnią, było prawie niepodobieństwem dla zwyczajnego śmiertelnika. O ile celny granat ubił tylko kilku w rowie, to jednak swym przeraźliwym hukiem sąsiadów tak ogłuszył i oszołomił, że conajwyżej zdolni byli do ucieczki. Kanonada tymczasem przeciągała się całemi godzinami, przybierając na intenzywności. Niepodobieństwem było nie dać się porwać uczuciu strachu — strachu przed przeraźliwym rykiem, przed wściekłą nawalnicą ognia i żelaza, która tuż nad głową wisi i lada sekunda spadnie. Było to uczucie człowieka, nad którego głową wisi topór kata, tylko, że nie trwało to sekundę ani minutę, ale całemi godzinami. Napięcie nerwów dochodziło do ostatnich granic; przetrwać w tem piekle dłużej było niepodobieństwem.

Były i przedtem, przez całą zimę kanonady i ostrzeliwania rosyjskich pozycyj ciężkimi działami, przecież nigdy nie zdarzyło się coś podobnego. Ostrzeliwania te miały ogień rzadki, który dał się przetrzymać. Gdy np. ostrzeliwano rowy rosyjskie na wzgórzu „Stróżówki", to Moskale wychodzili na czas kanonady do schronów pod górę i przeczekawszy strzelaninę, wracali do rowów z powrotem. Kanonada nigdy nie wywoływała takiej depresji, by jej nie można było przetrwać. Wykluczone to było w czasie bitwy majowej. Walki piechoty, tem więcej na bagnety przynajmniej pod Gorlicami nie było. Okopy rosyjskie przed przyjściem piechoty niemieckiej były zupełnie opróżnione. Wszystko z nich uciekło.

Część Moskali ukryła się w mieście, by pójść do niewoli; byli to przytomniejsi, którzy nie dali się porwać panice ucieczki. Co padło Niemców w tej bitwie, to przeważnie tylko od karabinów maszynowych. Rosyjska obsługa karabinów maszynowych spisała się dzielnie w tej bitwie, wytrwała do samego końca na swych stanowiskach, zginęła, albo poszła do niewoli, straciła wszystkie kulomioty, — jednak zadanie swe spełniła prażąc bardzo skutecznie napierającą piechotę niemiecką. Rosyjska artylerja, mocno zagrożona, zaraz z początku bitwy uciekła.

Drugim głównym czynnikiem, który przyczynił się do zwycięstwa, był znakomity plan całej bitwy, opracowany skrupulatnie do najdrobniejszych szczegółów i z nadzwyczajną dokładnością wykonany. Armja Mackensena przyjechała wprost z Belgji na front rosyjski pod Gorlice. — Nowy Sącz był świadkiem przejazdu i przemarszu masy wojsk i materjału wojennego (artylerja) na front i podziwiał sprawność całej operacji przemarszu. Poszczególne oddziały już w Belgji otrzymywały rozkazy, że będą w N. Sączu w tym a w tym domu przez dany czas kwaterować. Piechota niemiecka szła pieszo z Oświęcima, Białej, Wadowic nad Dunajec. Kolej podkarpacka ledwie mogła nadążyć dowozowi artylerji i materjałów wojennych. Co 5 minut mknęły długie pociągi towarowe z Suchej przez N. Sącz do Stróż, gdzie je całe kompanie żołnierstwa momentalnie wyładowywały, a próżne pociągi puszczano drugim torem ze Stróż do N. Sącza, skąd przez Muszynę na Węgry.

W planie przebicia frontu pod Gorlicami przebijała zadziwiająca ekonomja materjału ludzkiego, którym bardzo umiejętnie rozporządzano. Gdzie zachodziła potrzeba, tam rzucano większe siły, nie zważając na straty, jeśli efekt wydał wiekszy korzyści. (Dok. nast.)

miejscu we własnym zarządzie. Czysty dochód na wych. fizyczne i przysp. wojsk., jak również celem uczczenia stulecia powstania listopadowego.

Niech nikogo nie braknie na tym festynie! Spieszcie wszyscy, gdyż zobaczycie nieznane dotąd niespodzianki, przyczyniając się zaszczytnym celom.

Kredyty budowlane dla Nowego Sącza. Dla miasta N. Sącza został wyznaczony przez Bank Gospodarstwa Krajowego kontyngent kredytów budowlanych na rok 1930, w sumie 60 tys. złotych, z przeznaczeniem dla budowli, które dotychczas z kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego nie korzystały.

Jak wiadomo, Nowy Sącz w rozdziale kredytów budowlanych na rok bieżący został zupełnie pominięty, dopiero dzięki usilnym staraniom Magistratu kredyty te w podanej powyżej kwocie zostały dodatkowo Nowemu Sączowi przyznane. Na posiedzeniu Magistratu w poniedziałek dnia 19 bm. kredyt powyższy został rozdzielony między tych, którzy mają domy nowowybudowane na ukończeniu. — Niestety, wobec szczupłości kredytu, nie wszystkie prośby o pożyczki mogły być uwzględnione. W szczególności ci, którzy dopiero budowę rozpoczęli, czekać muszą na nowy kontyngent kredytów.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum żeńskiem w N. Sączu. Ustny egzamin dojrzałości w tut. gimn. żeńskiem złożyły: Alexandrówna Janina, Cyłówna Bronisława, Dobrzańska Alina, Dziunikowska Irena, Dziunikowska Janina, Fistkówna Aleksandra, Fiołkówna Władysława, Hugetówna Emilja, Irlanka Stanisława, Jurczakówna Kazimiera, Kleinerówna Etka, Klimkówna Zdzisława, Kobakówna Marja, Kuhnenówna Zofja, Łobaczewska Jadwiga, Niwelińska Janina, Pajorówna Barbara, Parylewiczówna Janina, Polakówna Janina, Rotterówna Justyna, Rosenberżanka Henda, Rybska Matylda, Schreinerówna Henryka, Serafinówna Marja, Steinhofówna Adela, Uryżanka Stefanja, Weissówna Regina, Wojtyżanka Ludmiła, Zbożeniówna Irena. — Powyższy egzamin dojrzałości odbył się w dniach od 14—17 maja br. Jedną uczennicę reprobowano.

Światło elektryczne w ulicy Kolejowej. Na skutek skarg i zażaleń mieszkańców ulicy Nawojowskiej, baraków im. Arciszewskiego i Kolonji kolejowej, na brak bezpieczeństwa przy przechodzeniu ul. Kolejowej w okolicy baraków im. Arciszewskiego, szczególnie porą nocną, ze względu na awanturników, zamieszkujących część wymienionych baraków — Magistrat postanowił zainstalować tuż obok baraków dwie lampy elektryczne, w samych zaś barakach telefon.

Egzamin na Kursie dla analfabetów. Dnia 11 maja br. zakończono w szkole im. św. Jadwigi półroczny, wieczorowy kurs dla analfabetów, urządzony przez Ognisko Nauczycielskie w Nowym Sączu.— Z zapisanych 32 osób, doszło do egzaminu 16. Absolwenci otrzymali zaświadczenia z ukończenia kursu. — W roku przyszłym (szkolnym) ma być zorganizowany kurs dla analfabetów i dokształcający, z zakresu 4-ch klas szk. powsz.

Pan Wojewoda krakowski Dr. Kwaśniewski w przejeździe do Krynicy zatrzymał się chwilowo w Nowym Sączu.

Nowi lekarze w szpitalu powszechnym. Stanowisko lekarza-asystenta w miejsce Dra Bodzenty, przeniesionego na Pomorze, objął Dr. Stefan Durkot, rodem z Gorlic; — stanowisko śp. Dr. Lazarowiczowej obejmie przypuszczalnie Dr. Maksymiljan Herbst, ginekolog z Krakowa.

Praca organizacyjna BBWR. Dnia 25-go bm. odbędą się dwa olbrzymie wiece, a to w Łącku i Podegrodziu. Referaty i sprawozdania poselskie wygłoszą posłowie hr. Stadnicki i prof. Tomaszkiewicz.

Starosta nowosądecki Dr. Maciej Łach wyjechał w tych dniach na rekonwalescencję do Szczawnicy. Mamy pewność, że pobyt wśród cudnych Pienin zwróci nam w najbliższym czasie ulubionego, a przedewszystkiem pracowitego starostę.

Proces komunistów w N. Sączu zakończył się wyrokiem uwalniającym, poza dwoma skazanymi działaczami komunistycznymi.

Święto sportowe młodzieży, znane ze swej doskonałej organizacji, odbędzie się, jak co roku, w miesiącu czerwcu. Spodziewamy się, że zwolennicy pracy wychowania fizycznego zjawią się tłumnie na Jordanówce.

Odprawa komendantów Zw. Strzeleckiego. Dnia 18 bm. odbyła się w lokalu Pow. Zarządu Związku Strzeleckiego odprawa komendantów, która zgromadziła na 23 istniejące oddziały 22 komendantów i referentów sportowych. Po załatwieniu spraw bieżących przez kmdta powiatu prof. Strzeleckiego, załatwiono przy udziale oficera PW. i WF. bieżące sprawy przysposobienia wojskowego, przyczem obecni komendanci zdali raport z czynności swych po oddziałach.

Wandalizm. Magistrat nasz w dniach ostatnich ustawił cały szereg nowych ławek w ogrodach i na plantach. Niestety, huligani miejscowi uznali za stosowne zaznaczyć ordynarnemi sentencjami nowe ławki, oraz wyrzynać na nich zaraz rozmaite inicjały. — Doprawdy, że pod tym względem dalecy jesteśmy od Zachodu!

Liga morska i rzeczna oddział w N. Sączu urządza z początkiem lipca br. wycieczkę po Polsce, ze szczególnem uwzględnieniem Pomorza i morza polskiego. Koszt 8-dniowej wycieczki 180 zł. Zgłoszenia przyjmują: inż. Migdał w N. Sączu, Żółkiewskiego 6, Głos Podhala w N. Sączu, oraz Gazeta Podhalańska w N. Targu

Ciągle tosamo! Mimo postępującej wiosny i lata poleca Magistrat nasz wywozić śmiecie na targowicę bydlęcą na Wólki! Raz już pisaliśmy, że wywożenie śmiecia w lecie w dzielnicę ogrodów jest rzeczą conajmniej niewłaściwą! Czy Magistrat zdaje sobie sprawę z odoru, który wieje po całych Wólkach z rozkładającej się zgnilizny? A czy jest to w lecie hygienicznem? Jedyną — pełną ogrodów dzielnicę zakaża się, a zdanie obywateli, zdanie głosu publicznego uważa się za nic! — Dokąd to trwać będzie?

Kurs pożarniczy. Naczelnictwo Okręgu Związku Straży Pożarnych zorganizowało 5-dniowy kurs pożarniczy dla komendantów oddziałów w powiecie. Wykładał oficer techn. Okr. V instr. Małyska oraz oficer PW. i WF. por. Fijałkowski.

Łańcuch bibljoteki Zw. Legjonistów zostanie w numerze następnym wprowadzonym do naszego pisma. Nazwiska wszystkich ofiarodawców zostaną wydrukowane.

Tydzień lotniczy LOPP. odbył się również i w N. Sączu. Dochód ogólny wynosi 1153.29 zł. Niestety, jeden z propagandowych aeroplanów spadł na szczęście bez szkody dla obsady.

PODHALANIE!
popierajcie Wasz organ
„GŁOS PODHALA".

Omal nie katastrofa samolotu.

Samolot propagandowy L. O. P. P., będący w Nowym Sączu w związku z VII. Tygodniem Przeciwlotniczym i Przeciwgazowym, z powodu defektu — po pokazach gazowych dnia 18. V. b. r. wylądować musiał w Chełmcu Niemieckim, pow. Nowy Sącz. Policja tutejsza natychmiast udzieliła potrzebnej w takich razach pomocy, powodując wysłanie warty wojskowej na miejsce dla strzeżenia aparatu. Zawezwana bezwłocznie pomoc techniczna z Krakowa samolot naprawiła tak że dnia 20.V. odleciał z powrotem do Krakowa. Z załogi nikt szwanku nie poniósł.

Przy tej sposobności nasuwa się jedna myśl: dlaczego do lotów propagandowych używa się starych aparatów? Czy publiczność nasza [a szereg katastrof niestety w tym roku stwierdziło] będzie zbudowaną akcją L. O. P. P. w tych warunkach? Doprawdy należałoby nad tem pomyśleć, aby zarówno i lotnikom jak i widzom zaoszczędzić niepotrzebnej krytyki!

WYNIK KONKURSU „GŁOSU PODHALA".

Wobec nas niżej podpisanych prenumeratorów „Głosu Podhala" odbyło się dnia 23-go bm. o godz. 1·20 w lokalu redakcyjnym losowanie, przyczem jako 3 nagrodzone numera wyciągnięto kolejno trzy następujące liczby:

383, 408, 643.

Nowy Sącz, 23 maja 1930. Mr. Stanisław Fabijański wr., Walerja Rańdowa wr., Zygmunt Marossanyi wr., Stanisław Oczkowski wr., Stanisł. Klemensiewicz red wr., Tadeusz Szczecina red. wr.

Posiadacze egzemplarzy „Głosu Podhala" numerowanych powyższemi liczbami, zechcą zgłosić osobiście lub listownie swe adresy, tudzież nadesłać odnośne numera dowodowe, celem przesłania im kolejno trzech nagród.

Nazwiska, adresy osób oraz nagrody ogłosimy w następnym numerze.

Feljeton o polskiem słowie.

[Na marginesie recitalu Kazimiery Rychterówej w N. Sączu dnia 12 maja 1930 r.].

„I powstała ta mowa piękna jak złoto, dźwięczna jak spiż, jedna z najwspanialszych na świecie — że tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać... I wygrał [Mickiewicz] szum naszych pól i lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy burz naszych, pieśni ludu naszego, wszystko, co tylko myśl objąć może, serce odczuć a dusza wyobrazić, jako wzniośle i najwspanialsze na świecie..."

— — — — — — — — — — — — —

„Lećcie u zorzy prosić purpury,
pereł u rosy, szafiru u chmury....
a może gdzie zawieszona
na niebie tęczowa nić?
tę tęczę wziąć na wrzeciona
i wić i wić i wić...." *(Słowacki).*

— — — — — — — — — — — — —

„On zebrał [Słowacki] pełnemi garściami pereł, purpury, szafirów, tęczowych blasków, olśniewających djamentów i obsypał niemi tę naszą harfę — mowę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym przepychu, blasku i majestacie, niby harfa-królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida..."

Tak genjalnie mówił o mowie polskiej na odsłonięcie pomnika Juljusza Słowackiego w roku 1909 w Miłosławiu pod Poznaniem, równie genjalny mocarz polskiej mowy, Henryk Sienkiewicz.

— — — — — — — — — — — — —

Bałwochwalczą cześć żywię dla słowa. Lubię się wsłuchiwać w jego drgnienia, ton, barwę, melodję, symfonję jego dźwięków. Upajam się niem jak najcudowniejszą muzyką. Wyczuję tnmpo słowa, dostrzegę jego blask, jak skry słoneczne i potrafię się niem zachłysnąć, upoić jak winem. I dlatego jest ono dla mnie wszystkiem....

— — — — — — — — — — — — —

Piękno słowa odczuje się wtenczas, gdy się je rozumie. Kazimiera Rychterówna posiadła właśnie tę tajemnicę, tę sztukę. Co więcej... Wzięła słowo w swoją niewolę, nastroiła je na wszystkie tony, od pianissimo do najpotężniejszego forte, zawładnęła niem bezwzględnie, dała mu własną kulturę, nadzwyczajną inteligencję, czystość brzmienia, każąc mu być jednocześnie spiżowym posągiem, to znów melodją najdźwięczniejszą. — Tchnęła w słowo myśl, duszę i serce. I dlatego jej słowa żyją, szaleją szczęściem, łkają, gromią, grają i lśnią. To jest istotny ich artyzm, ich artyzm, ich moc i sugestja. Słowo Kazimiery Rychterównej musi się rozumieć i musi się temu słowu ulec. Jest to absolutnie zasługą czarodziejskiego, istotnego artyzmu doskonalej recytatorki.

Słuchając naprzykład recytacji „Powrotu panicza" z „Pana Tadeusza", recytacji oddanej tak obrazowo, barwnie i melodyjnie, widziało się taki pokoik staroszlacheckiego dworku na Litwie, jakim on w istocie był, uśmiechało się serdecznie na widok zakłopotania młodego panicza, który zobaczył wpadającą do wnętrza pokoiku, jak bomba, Zosię.

A deklamacja wiersza Norwida p. t. „Fortepian Szopena"... Tu już brak słów zachwytu! W „Jesiennym deszczu" Staffa słyszałem krople deszczu spadające na szybę i bijące w nią monotonnie. Artystka na czas kilkuminutowej recytacji arcydzieła Staffa, stała się uosobieniem jesiennej melancholji, przedwieczornego smętku, bólu życia, jaki się staje udziałem człowieka, dla którego samotność jest siostrą a smutek bratem.

Scena z cyrku z „Quo vadis" — to szczyt kunsztu deklamatorskiego p. Rychterównej. Każde słowo przetapiała artystka w sobie na najcenniejszy kruszec, który lśnił wszystkiemi kolorami, grał symfonją najczystszych tonów, zachwycał maestrją odczucia stanów ludzkich dusz. Te słowa — to rzeźby... By tak ukochać słowo, trzeba z niem współczuć, trzeba je rozumieć i znać jego muzykę.

Makuszyńskiego „Markiza" i Leśmiana „Świdryga i Midryga" potwierdziły jeszcze raz wielki talent p. Rychterówej, w tych dwóch wierszach inklinujący w stronę nieszkodliwego humoru. A wiersz Wierzyńskiego „Grzmi" — to znowu grzmiąca młodość, wirtuozowsko wysłowiona przez tę cudowną poetkę żywego słowa.

— — — — — — — — — — — — —

Słowo żyć będzie zawsze. Będzie żyć i kochać, grozić i błagać, przebaczać i przeklinać. Lecz trzeba je kochać zawsze. Trzeba je kochać i rozumieć. Przez zrozumienie słowa pokocha się swoją mowę, przez ukochanie mowy ojczystej zrodzi się miłość ziemi, matki pierwordnej słowa. Przez umiłowanie słowa przyjdzie miłość tradycji narodowej, przeszłości historycznej i szacunek dla nieswoich. Ale trzeba koniecznie własne słowo ukochać. Bo ono jest nieśmiertelne. Z nieśmiertelności i przez nieśmiertelność polskiego słowa zrodziła się Polski niepodległość...

„Są słowa, jak pioruny, rwące w strzępy ciszę,
są słowa, jak błysk miecza i jak nabożeństwo..."

Naprawdę! Słowo jest mieczem, rażącym nieprzyjaciela, mocniej niż miecz prawdziwy. Słowo jest nabożeństwem, przez które ocyszcza się dusza pojedyncz ego człowieka i narodu. Słowo jest pobudką, która każe czuwać i dlatego być bezpiecznym. I jest jeszcze słowo, dobre słowo, wielkie słowo, mocne słowo urodzajnem ziarnem, które się dziesięciokrotni i stokrotni...

Takiem właśnie słowem, jest słowo Kazimiery Rychterównej.

Tadeusz Szczecina.

Podziękowanie.

Poruszeni głęboko nieszczęściem, spowodowanem przez niespodzianą śmierć naszego najlepszego męża i ojca śp. Edwarda Zielińskiego, poczuwamy się do pełnego wdzięczności obowiązku złożenia najgorętszego podziękowania tym Wszystkim, którzy w tych tragicznych dla nas chwilach okazali nam tyle serca, troskliwości i współczucia, jak również i tym Wszystkim, którzy w skupieniu pospieszyli oddać ostatnią posługę śp. Zmarłemu.

W szczególności dziękujemy Panom Lekarzom, a to JWP. Dr. Wysockiemu z Krakowa, JWP. Dr. Ameisenowi, JWP. Dr. Harasowskiemu i JWP. Dr. Kozaczce za pełną poświęcenia pomoc lekarską, Przewiel. Ks. Prałatowi Mazurowi, Ks. Prez. Dąbrowskiemu, OO. Jezuitom i całemu Przewiel. Duchowieństwu za wzięcie udziału w kondukcie, Delegacji oficerskiej i podoficerskiej 1 p. s. p., Orkiestrze wojskowej, 1 p. s. p., Reprezentacji P. Z. Kol. ze sztandarem, Rob. Chórowi „Echo", Związkowi Strzeleckiemu, Siostrom Niepokalankom z Białego Klasztoru, okolicznemu Obywatelstwu, w szczególności JWP. hr. Adamowi Stadnickiemu, JWP. hr. Stadnickiej z Rożnowa i JWP. Morawskim, Dyr. Dep. Zdrowia JWP. Dr. Jabłońskiemu, JWP. Prez. Dr. Sichrawie, Magistratowi, Bankowi Polskiemu, Kółku Myśliwskiemu, Pracownikom Warsztatów kolejowych i Urzędnikom ruchu z JWP. inż. Zawojskim i JWP. Nacz. Czechem na czele, Sodalicji Marjańskiej, JWP. prof. Artymiakowi, Kasynu cywilnemu i kolejowemu, Redakcji „Głosu Podhala", Urzędnikom JWP. hr. Stadnickiego z Rytra, Ochronce Sióstr Felicjanek i Zakładowi Sierót, Stow. żydowskiemu Chacedek, Policji Państwowej, wszystkim swym Lokatorom zarówno katolickim jak i żydowskim, wszystkim swym i śp. Zmarłego Przyjaciołom i Pacjentom, a wreszcie szerokim rzeszom Publiczności — za oddanie ostatniej posługi, niesienie nam pomocy oraz słów otuchy i współczucia i złożenie wieńców na mogile śp. Zmarłego! Wszystkim zacnym i współczującym najgorętsze: „Bóg zapłać!"

Żona, córki, synowie, zięciowie, wnuki.

Nowy Sącz, w maju 1930.

Walne Zebranie

Związku Emeryt. Kol. i Państw. w N. Sączu.

Dnia 18 maja b. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła nowosądeckiego w lokalu Czytelni Mieszczańskiej, przy udziale koło 240 członków tegoż Koła, na które zjawili się delegaci Wojewódzwa Związku Pol. Emerytów w Krakowie: prezes Związku inż. Bobilewicz i zastępca tegoż inż. Stekel.

Zagajenie jak również sprawozdanie administracyjne i kasowe złożył przewodniczący Koła p. Romański, witając na wstępie przybyłych delegatów i dziękując tymże za niestrudzoną, bezinteresowną i owocną pracę popierania postulatów emerytów, wdów i sierót, zapewniając przytem o wdzięczności, jaką członkowie Koła odczuwają dla delegatów Związku.

Jak widać ze sprawozdania, Koło nowosądeckie jest bardzo czynne a rozrost jego z każdym dniem postępuje. Ilość członków Koła wynosi 320, co jednak na ogólną liczbę 918 zamieszkałych w N. Sączu emerytów, wdów nie jest jeszcze liczbą dostateczną.

Prace jednak Koła, udzielanie bezinteresownie porad i opieki, utworzenie obecnie funduszu zapomogowego dają nadzieję, że wielu emerytów dotąd nienależących zrozumią konieczność złączenia się, gdyż tylko z silnym a licznym związkiem tak Rząd jak i społeczeństwo liczyć się będą.

Przemówił następnie delegat inż. Bobilewicz, uznając pracę Koła i zachęcając do dalszej, dając zapewnienie, że w pracy swej i zabiegach około osiągnięcia zrealizowania słusznych postulatów emerytów i wdów tak państwowych jak i kolejowych pracować nadal będzie, nie zrażając się żadnemi trudnościami.

W końcu przemawiał p. inż. Stekel, który w obszernym referacie o nowem rozporządzeniu emerytalnem dla pracowników P. K. P., krzywdzącem emerytów i wdowy, następnie o zrealizowaniu tak pilnej i krzywdzącej sprawy, jaką jest zrównanie emeryt. b. zaborczych państw z polskimi.

Przemawiali również w sprawach emerytalnych pp. inż. Migdał, Szczepaniec, Rychter, Heynar i Apperman.

Do Wydziału przez aklamację weszli: prezes p. Romański, I wiceprezes p. Teodor Ligęza-Przychocki, II wiceprezes p. Alfred Swoboda, zaś członkami Wydziału: inż. Dziewolski, Ciliński, Szczepaniec, Eugenja Zajączkowska, Klimowski, Uhl, Tworowski, Krzanowski i Madejski.

Prosimy odnowić prenumeratę za czerwiec i wyrównać takową za zaległe miesiące!

Co robić ze zmarzniętymi drzewami?

(Skutki zeszłorocznej zimy w sadownictwie).

Pierwszy okres tegorocznej wiosny minął i nastał już okres drugi, w którym drzewa owocowe jak i każda inna roślina przeobrekla się w szatę zieleni i kwiecia.

Niestety — w tym roku, jakkolwiek wiosna nagoół jest tak dla rolnictwa jak i sadownictwa bardzo dobra, to jednak sady nasze świecą pustką, bo wiele drzew owocowych zostało już ściętych, a pozostałe, to po największej części nagie szkielety, lub też nawpół martwe, a dopiero gdzieniegdzie drzewa zdrowe i w pełni rozwoju.

Są to skutki zeszłorocznej zimy, która w sadownictwie na terenie całego Państwa wyrządziła kolosalne szkody.

Niejeden z hodowców drzew owocowych w okresie ubiegłego lata żył nadzieją, że przecież drzewa uszkodzone — po wzmocnieniu się przyjdą do normalnego stanu, i że po dwóch latach odpoczynku będą normalnie owocowały. — Nadzieja ta jednak była złudna. — Wiele drzew, które narazie okazywały jaką taką żywotność, w ciągu ub. lata i tegorocznej wiosny pousychało.

Było to do przewidzenia, o czem zresztą ub. roku na łamach tego pisma w artykule moim wspomniałem.

Drzewa bowiem nadmrożone, w okresie swej wegetacji żyły nagromadzonymi składnikami odżywczymi z poprzedniego lata i pod wpływem ciepła i wilgoci, zwłaszcza pączki tych drzew, które na mróz są bardzo odporne, zaczęły się rozwijać. Później jednak z braku dopływu świeżych soków zaczęły powoli obumierać.

Jakkolwiek poniesione straty w sadownictwie są bardzo dotkliwe, to jednak nie możemy zaprzestać dalszej hodowli drzew owocowych. Byłoby to zbrodnią nietylko wobec nas samych — lecz także wobec przyszłego pokolenia i Państwa naszego!

Brak owoców daje się odczuwać nietylko u producentów, którzy czerpali nieraz z tego dość poważne dochody w gospodarstwie, lecz odczuwa to również ludność miejska — zwłaszcza warstwa biedniejsza, nie mając możności nabycia tak pożądanych dla zdrowia składników odżywczych, jakie zawierają owoce.

Dla zorjentowania się co do produkcji owoców w Polsce z lat poprzednich, tj. przed powyżej wspomnianą katastrofą, to nadmieniam, że na podstawie statystyki Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie, przeprowadzonej przed 3-ma laty wynika, że przeciętnie na jednego mieszkańca w Polsce przypadałoby zaledwie około 29 kg. owoców rocznie.

Wobec powyżej przytoczonych faktów oraz cyfr, które chyba mówią same za siebie — wskazanem jest, byśmy po dokładnem zastanowieniu się przystąpili do akcji odbudowy zaniedbanego i zniszczonego sadownictwa.

Zatem drobne rolnictwo, zwłaszcza w okolicach podgórskich, które przy samej produkcji zbożowej nie może stworzyć sobie możliwej egzystencji, a mając poddostatkiem rąk roboczych powinno się tem zainteresować i corychlej przystąpić do tej pracy.

Akcję tę musimy rozpocząć od podstaw, t. j. w pierwszym rzędzie od usunięcia drzew przemarzniętych, które są nietylko zawadą w sadzie, lecz — co gorsze — są rozsadnikami pasorzytów drzew owocowych! Bowiem na drzewach tych rozwijają się różnego rodzaju pasorzyty w postaci grzybka i w postaci zwierzęcej, które przenoszą się na drzewa zdrowe wyrządzając nieraz bardzo wielkie szkody. Drzewa te należy wykarczować z korzeniami tak, by ponownemu sadzeniu drzew nie zawadzały.

Miejsca po usuniętych drzewach należy wyznaczyć palikami, a to w tym celu, by przy sadzeniu nowych drzew je ominąć.

Uważam, że sprawa ta nie wymaga szerszego wytłumaczenia, gdyż każdy, kto zajmuje się hodowlą jakichkolwiek roślin rozumie, że wymagają one zmiany miejsca (płodozmian), a tembardziej drzewo, które rosnąc przez szereg lat w jednem i temsamem miejscu, wyjaławia ziemię z głębszych warstw, z potrzebnych dla rozwoju drzewa składników. Dlatego też wskazanem jest, ażeby przy sadzeniu nowych drzew, miejsca po usuniętych drzewach ominąć.

Jeżeli część drzew zdrowych w sadzie pozostaje, to ze względu na symetrję sadu należałoby nowe drzewka posadzić na miejscach po drzewach usuniętych. Jednak wskazanem jest, ażeby ziemia pod drzewa nowe była odpowiednio przygotowana.

W tym wypadku przystępujemy przynajmniej 2 miesiące przed sadzeniem drzewek do wybrania dołów na 1·50 m. szerokich i 1—1·20 m. głębokich, do których dajemy ziemię świeżą — z gruntu znajdującego się pod stałą uprawą zbóż czy też okopowych. Gdy ziemia w dołach dostatecznie ulegnie się, przystępujemy do sadzenia drzew.

Powyższe czynności z różnych czasem przeszkód nie mogą być naraz wykonane, więc należy je wykonać stopniowo tak, by na jesień — względnie na wiosnę, kiedy zamierzamy przystąpić do sadzenia drzewek, było wszystko przygotowane.

Do ważniejszych prac w sadzie, które częściowo w okresie zimowym i wiosennym zostały wykonane a niedokończone, zaliczyć można cięcie, względnie przycinanie tych drzew, które wprawdzie nie wymarzły, ale znacznie ucierpiały.

W tym bowiem czasie trudno odróżnić konary zdrowe od chorych, względnie nawpół uschniętych, gdyż drzewo jest w stanie spoczynku, a nie mając liści, niełatwo zorjentować się, co wyciąć, a co zostawić.

Pracę tę wykonać można w czasie wegetacji drzew, tj. w ciągu lata.

Przystępując do cięcia drzewa, należy je wpierw oglądnąć z dołu, a następnie przy pomocy odpowiedniej drabinki oraz sykatora i piłeczki ręcznej zaczynamy za porządkiem wycinać gałązki i konary suche i nawpół martwe.

Po usunięciu większych konarów koniecznem jest, aby rany powstałe po nich zostały zasmarowane maścią do szczepienia lub też farbą pokostową. W ten sposób zapobiegniemy butwieniu drzewa i rany te wcześniej zagoją się.

Andrzej Drzewiński
instr. sadownictwa.

Wieści z Podhala.

GORLICE. Sesja wójtów. Dnia 16. IV. b. r. zwołaną została do Gorlic w budynku Rady Powiatowej Sesja naczelników gmin i pisarzy gminnych, celem omówienia spraw z dziedziny bezpieczeństwa administracji gminnej, wychowania fizycznego naprawy i utrzymania dróg gminnych, gospodarki leśnej, zdrowotności, usprawnienia organizacji samorządowej i pożarniczej.

Pod przewodnictwem Przewodniczącego Tymczasowego Wydziału Powiatowego w kilkugodzinnych obradach wzięli udział pracownicy Rady powiatowej i Starostwa, inspektor ochrony lasów z Nowego Sącza i delegat Wojewódzkiego Inspektoratu pożarniczego. Nastrój przez cały czas bardzo poważny z pełnem zainteresowaniem dotyczących spraw wywołał bardzo miłe wrażenie. Po sesji odbyła się wspólna fotografja.

MUSZYNA. Obchód 3-Majowy. Staraniem Komitetu Obywatelskiego odbył się uroczysty obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja i święta państwowego. Na obchód złożyły się: capstrzyk wieczorem 2-go maja, pochód z rynku do kościoła i z kościoła na rynek przy dźwiękach orkiestry Czytelni im. Tad. Kościuszki, defilada, nabożeństwo uroczyste w kościele z pięknem kazaniem ks. katechety Skwiruta.

Po defiladzie na rynku z balkonu magistratu wygłosił przemówienie prezes Komitetu Dr. Tokarz o mniej-więcej tej treści, że Konstytucja 3-go Maja miała na celu ratować największe dobro narodu — niepodległość i całość Państwa; że i dziś tasama Konstytucja przypomina narodowi obowiązek utrzymania tego największego dobra, zwłaszcza, że grozi nam rozbiór pod postacią rewizji wschodnich granic Niemiec. — Wieczorem odbył się wieczorek muzykalno-wokalny, złożony z odczytu prof. Osiowskiego, śpiewów, deklamacji i sztuczki: „Ostatni sen Naczelnika".

ŁĄCKO. Uroczystości 3-majowe. Dzień 3 maja święto Narodowe, święto wielkiej naszej przeszłości obchodziliśmy i my w Łącku uroczyście. W przeddzień wieczorem Oddział „Związku Strzeleckiego" urządził capstrzyk, rano 3 maja pobudkę. Już od wczesnego rana zbierały się tłumy ludzi i Organizacje na nabożeństwo, które odprawił ks. J. Put prob. tut. parafji, kazanie zaś wygłosił ks. J. Młynarczyk. Po skończonem nabożeństwie wyruszył pochód ustawiając się na placu 3 maja, gdzie do zebranych przemówił najpierw p. prof. J. Plechta wykazując w swem przemówieniu doniosłość Konstytucji i jej znaczenie podczas rozbiorów, a dzisiaj wzywając lud do organizowania się w spółdzielniach, gdyż w ten sposób jedynie można będzie przetrwać obecne ciężkie czasy.

Po skończonem przemówieniu i odśpiewaniu przez młodzież szkolną piosenki „Witaj majowa jutrzenko„ — wstąpił na mownicę Ref. Ośw. tut. Oddziału Z. S. pan Fr. Cwikowski stud. praw. z Czernca. Ten przeprowadził znów w swej mowie analogję między czasami przed Konstytucją majową, a dzisiaj. Jak wtedy hasłem i zasadą naszej szlachty było „jedz pij i popuszczaj pasa" „hulaj dusza bez kontusza" i złota wolność a nie dobro Ojczyzny, tak dziś zasadą naszych partyjek: demagogja, rzucanie kłód pod nogi własnemu polskiemu rządowi, przeszkadzanie mu w każdej pracy twórczej i złota wolność poselska.

Ale jak wtedy znalazła się garstka ludzi, którzy zrozumieli, że dzieje się źle i złu temu postanowili zapobiedz tak i dziś znaleźli się podobni, którzy stojąc pod sztandarem Marszałka J. Piłsudskiego mimo sromów i gromów przeciwników postanowili naprawiać nasz wadliwy ustrój.

Przemówienie to w którem mowca bez osłonek chłostał nasze wady i błędy wywarło na uczestnikach wielkie wrażenia. Znać było na twarzach ludu, że mowca umiał trafić w jego serce, to też zebrani nagrodzili go długo niemilknącemi oklaskami; po odśpiewaniu Roty pochód się rozwiązał, a dzieci szkolne udały się na poranek do „Domu Ludowego".

Wieczorem odbyła się zabawa urządzona staraniem T. S. L. i Z. S. Jest to już stałą i charakterystyczną cechą w Łącku, że żadna uroczystość nie obejdzie się bez zgrzytów. Tak było naturalnie i z 3 majem. Począwszy od 1-go zebrania Komitetu na które zaproszone było zgóra 50 osób, a przybyło tylko 15 w tem jeden tylko naczelnik gminy Łącka, a gdzie reszta?... gdzie przedstawiciel Czernca, Maszkowic, Zarzecza, Zabrzeży, Zagorzyna, Woli jednej i drugiej, Kiczni i t. d. a skończywszy na rozbijaniu i uniemożliwianiu pracy tym kilkunastu obecnym, to właśnie ten zgrzyt o którym poprzednio wspomnieliśmy.

Widzieliśmy już pracę społeczną w różnych miejscowościach, ale takich warunków jak w Łącku to nigdzie chyba nie znajdzie. Urządziliśmy zabawę na cel dobroczynny, ale jeżeli osoby, które mają największy wpływ na ludność głoszą (dosłownie) „kto w dniu dzisiejszym urządzi zabawę lub będzie brał w niej udział to nie jest patrjotą" naturalnie, że zabawa udać się nie może i zamiast przewidzianego zysku przynosi deficyt.

Czyż nieodpowiedniej byłoby przyjść na posiedzenie Komitetu i poradzić nam co mamy zrobić aniżeli psuć, nam w ostatniej chwili?... O to właśnie prosilibyśmy na przyszłość, a obejdzie się wtedy bez kłótni i strat, *Nauczyciele.*

Święcone w Związku rezerwistów i b. wojskowych.

Dnia 17-go bm. o godz. 8 wieczór w lokalu Spółdzielni „Robotnik" odbyło się „Święcone" Zw. rezerwistów i b. wojskowych. Do pięknie przyozdobionych stołów zasiedli rezerwiści z Zarządem na czele oraz zaproszeni goście, a to: burmistrz Dr. Sichrawa, ppłk. 1 psp. Krudowski, prezes Federacji prof. Śliwa, wiceprezes Zw. leg. Sobierayski, reprezentant Zw. Inwalidów p. Sierp, oficer PW. i WF. por. Fijałkowski, Dr. Lambor i w. in.

Uroczystego aktu poświęcenia darów dokonał ks. proboszcz Dr. Mazur, który równocześnie pięknie przemówił. Przemawiali następnie prezes Pasek, burmistrz Dr. Sichrawa, ppłk. Krudowski, por. Fijałkowski, p. Dobrowolski oraz prof. Śliwa, podnosząc jednomyślnie znaczenie organizacji, a w szczególności ruchliwość tut. Koła Zw. rezerwistów, które pod przewodnictwem swego Zarządu z prezesem Paskiem Ludwikiem na czele prowadzi naprawdę ożywioną działalność! Uczestników było do 70-ciu.

Bandyckie napady

w zdrojowisku Krynicy.

Dnia 22 bm. o godz. 7-ej wieczorem napadł w parku zdrojowym jakiś nieznany osobnik na Amalję Feldmann i Cecylję Laufer, obie z Krakowa, a zamieszkałe w willi „Palma" i bijąc pierwszą głownią rewolweru po głowie, z okrzykiem „dawać pieniądze!" zrabował tejże torebkę na szczęście z kwotą tylko 3 zł. oraz legitymacjami. — Również dnia 14 bm. zrabował jakiś rzezimieszek Zofji Kneth torebkę wraz z 20 złotymi również w parku zdrojowym. — W drugim wypadku policja miejscowa wykryła sprawcę w osobie Tymciuraka Włodzimierza, który został oddanym prokuraturze. Poszukiwania za pierwszym sprawcą napadu trwają.

Jesteśmy pewni, że nasze władze policyjne dołożą wszystkich możliwych starań, aby uwolnić kuracjuszy od niebywałych napadów, które rzeczywiście szkodzą opinji naszej perły wód.

Przytrzymanie prowodyra komunistycznego.

Jeden z najgłówniejszych prowodyrów 1-majowej akcji komunistycznej w N. Sączu, Lenc Gerson f. Blau, który, jak podano w poprzednich kronikach, ukrywał się i był śledzony przez policję, został ujęty. Aresztowanie nastąpiło na terenie powiatu chrzanowskiego, skąd został tu przytransportowany ostatnich dni i wraz z obciążającym materjałem oddany prokuraturze w Nowym Sączu.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala". Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polński, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mółki w Nowym Sączu.